

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

ODA DO WĄSÓW.

Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!
Powstaje na was ród zniewieściany,
Dwornią trafne dziewcząt przekąsy,
Śmiejąc się z dawnej Polaka chwały.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok Marsowy sercami władał;
Ujmując wówczas oczy kobiece
Bózek miłości na wásach siadał.

Gdy szli na popis rycerze nasi,
A męstwem tchnęła twarz okazała,
Marynia patrząc, szepnęła Basi:
„Za ten wás czarny życie bym dała“.

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem,
I dla cjezyny krew swą poświęcał;
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wása pokręcał.

Jana trzeciego, gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemcami:
„Oto bohater, który nas zbawił!
Jakże mu pięknie z temi wásami“!

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany,
Rycerską twarzą Nice *) się brzydzi;
A dla niej Kleant wódkami złany,
I z wása razem i z męstwa szydzi.

Oda jest wiersz wzniosły uwielbiający osoby, przedmioty lub też jakiś czyn bohaterski.

*) **Nice** (po grecku Nike co znaczy zwycięstwo) była u starożytnych Greków czczona jako bogini zwycięstwa. Przedstawiali oni ją zwykle jako postać skrzydlata. W roku 1835 wykopano szczątki jej świątyni na Akropolis (górznej części) w Atenach, stolicy dzisiejszej Grecji.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrzęca,
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
Zem jeszcze Polak pokręcę wása.

Franciszek Dyonizy Książnin.



Franciszek Dyonizy Książnin

urodził się roku 1750. Z wielu miar podobny jest do Karpińskiego, tego poety serca, o którym wam zeszłym razem opowiadałem. Przebywał on najwięcej na dworze księcia Czartoryskiego w Puławach w Polsce. Niestety w miłość, a później upadek Polski tak potężnie na tkliwy umysł Książnina wpłynęły, że dostał pomieszania zmysłów. W dzień bitwy pod Maciejowicami zapalił latarkę i wyszedł na dach wysokiego pałacu, z kąd pokazywał dalekie pole walki zdziwionemu towarzyszowi. Od tej chwili pomieszały się zmysły jego. Przyjął go do swego domu przyjaciel jego Zabłocki w Końskowoli, troskliwie się nim opiekując. Książnin co dzień chodził do ogrodu, gdzie stał kompas czyli zegar słoneczny. Godzinami nań patrzył, niejako licząc chwile, zbliżające go do wieczności. Umarł r. 1807. Pochowany w Końskowoli, gdzie na nagrobku położony jego własny wiersz:

Jeśli nadzieją śmie m pochlebiać sobie,
Rzuci potomność kwiat na moim grobie.

Z wierszy Książnina „Oda do wásów“, „Matka Obywatelka“ i „Oda na stułetni obchód zdobycia Wiednia“ (dnia 12 września 1683 r.) po wszystkie czasy Polacy i Polki powtarzać będą.

O dobrym kmiotku i jego synu niespodzianku i o Madeju.

Był sobie kmiotek poczciwy, pracowity, wstrzemięźliwy i wiódł żywot tak pobożny, że żaden uczynek zdrożny nie plamił jego sumienie, jak gdyby to już z nacgu, częstą poświadczał na wsparcie uboższej swej braci w Bogu. Za to też go Pan miłował, co w świętej lasce swojej chował, wlał weń w uczynkach miłości czucie szczęścia i błogości, i za o biednych staranie, miał dlań po śmierci w niebieszech wieczne z Sobą królowanie.

Raz o późnym już wieczorze zblił się kmiotek z drogi w borze i błądząc wśród nocy cichej, przybył do karczemki lichej. Nieznalazłszy w niej nikogo, przejął się był zrazu trwogą, lecz wkrótce się uspokoił, znakiem się krzyża uzbroił i już śmieiej stawiając kroki, wlażł na piec wysoki, „Kto się w opiekę“ odmówił, położył się i zasnął.

O samej północy, ktoś do karczemki przybył, ognia wykrzesił i oto koło stołu na ławach dwunastu zbójców zasiadło: każdy olbrzymiej urody, zbrojny, barczysty, niemłody, a tak grożącej postawy, że bez trwogi i obawy niktby ujrzeć ich nie mógł.

Jeden z nich, widać przywódzca, z workiem złota w jednej dłoni, w drugiej z buławą z jabłoni, złoto na stół sypnął i w dwanaście kupek uklada.

W ciszy, po szumnym wprzód gwarze, jedynastu zbójców twarze polyskujące od potu, obróciły się ku złotu i wrząc dzikiem ogniem szалу, czekają równego działu, by krwią zbroczony nabytek wziąć i roztrwonić na zbytek.

Wtem na piecu przy ścianie, śpiącego kmiotka sapanie nagle doszło do zbójców uszu.

Przywódzca buławę chwycił, jednym susem na piec wskoczył i śpiącego grzmotnął! Lecz o cude! choć w samo czoło wymierzył; choć z całej siły uderzył... zamiast zdruzgotać od razu, jakby od twardego głazu odskoczyła buława, a kmiotek spi spokojnie.

Zbójca wprzód się był przeląkł, ale widząc, że się podróżny nie obudza, przynosił ku niemu światło i widzi, że cały od stóp do głowy, okryty w zbroję stalową i to w niezwycajną: ciało najszczelniej osłonia a od razów tak ochrania, że go żadna ludzka siła ranićby nie mogła. Zdziwieni zbójcy chwilę podumali, potem złotem się podzielili i spać się pokładli i jeden tylko przywódzca z buławą na straży pozostał i na spokojnie śpiącego kmiotka ciekawie spogląda.

Nazajutrz gdy wszyscy wstali ocknął się też i kmiotek, ale równo z ocknięciem, zniknęła na

nim zbroja cudowna i był o zwykłym kmieciem ubranu.

To bardziej jeszcze przywódcę zbójców zdziwiło, postanowił zbadać coby to było i wtem celu prosił go, by do jutra pozostał z nimi.

Przez cały dzień karmił go i bawia, a pod wieczór prawie gwałtem tak podpoili, że gdy do snu się udawał, ledwie do połowy „Kto się w opiekę“ zmówił i zasnął.

Zbójcy wnet go obkoczyli i chcą zabić, gdyż zbroją tylko do połowy tylko był okryty... lecz przywódzca nie pozwolił, do jutra zaczekać kazał i wszyscy tak jak stali, na ziemię pokotem runęli i bohaterskim snem posnęli.

Gdy się kmiotek ocknął o świcie, na rozkaz przywódczy zbójcy go otoczyli, tak błagali i prosili, że jeszcze jeden dzień z nimi został.

Przez cały go dzień bawia, przysmakami karmi, a wieczorem tak winem uraczano, że nie tylko „Kto się w opiekę“ nie zmówił, lecz ani się przeżegnał, na ławę runął i zasnął.

Wnet zbójcy go okrzyli i chcą zabić, gdyż już całkiem zbroi na nim nie było... ale przywódzca buławą swoją od razów go osłonił sam aż do świtu stał przy nim na straży i gdy się obudził, rzecze:

„Powiedz, kmiotku, czyś nie czarownik, bo gdy pierwszej nocy miałem cię zabić, jakąś cudowną zbroją byłeś okryty, od której moja buława jak plewa odskoczyła, a uderzenie nawet cię ze snu nie obudziło; na drugą noc byłeś tą zbroją do połowy okryty, a dzisiejszej całkiem bez niej... jeśliś czarownik naucz mnie czarów, a dam ci za to wór złota“.

„Nie jestem czarownik, lecz widać Bóg łaskaw na mnie gdyż owa zbroja, której widocznie nie mam, była zapewne skutkiem nabożnego odmawiania: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, zawczoraj połowę tylko tego psalmu odmówiłem, do połowy też tylko okryty nią byłem, a wczoraj podobnom wcale go nie odmówił“.

„Widać kmiotku, żeś szczęśliwy u Boga!... pomógł ci czasem do Niego, za mnie zbójcę niegodnego, bo ja sam modlić się nie umiem i nie śmiem, a za to daruję ci życie, uchodź tylko stąd spiesznie, by cię żaden z moich towarzyszy nie ujrzał, gdyż jesteś jeszcze pierwszy, co z rąk naszych cało wychodzisz.“

Kmiotek uklonił się, wyszedł, westchnął szczerze i gdy już był w polu, ukląkł pod krzyżem i za ocalenie Bogu dziękował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jesień.

(Dokończenie.)

Dziewczęta wija wieniec ze zboża, jabłek i orzechów. Poniosą go do dworu ze śpiewem i skrzypkami, a pan wyprawi dożynki; będą tańce, śpiewy i uciecha. Bogata jest jesień! Wszędzie pełno owoców, wszędzie zbierają, sprzątają. W polu i ogrodach wybierają ze ziemi ziemniaki, buraki, brukiew, i rzepę; zryniają twarde głowy kapusty. Gospodynie zrywają groch z tyczek, wykopują marchew, pietruszkę, pasternak, cebule, zbierają dynie, a spieszą się, by ich mróz nie zaskoczył. Sadowi sprzątają modre śliwki, zimowe jabłka i gruszki, układają rzędami na police albo zachowują w suchy piasek lub w liście z drzewa, z którego jest owoc. Gospodarze zaglądają do pszczół i cieszą się, gdy kószki ciężkie. Wyrzynają zbyteczne plastry miodu i wosku: dzieci dostają po plasterku. Gospodarz ule na zimę opatruje, kószki pod dach wnosi. Gospodynie moczają, suszą, trą i trzepią len, spობiając przedziwo na zimowe wieczory. Gęsi się tuczą, w spiżarni wiszą suszone grzyby i owoce, a na drabeczkach leżą rzędy gomótek. Jest czem długą zimę przebyć a i gościa przyjąć. Ptactwo, instynktem zimę przeczuwając, odlatuje do cieplic. Skowronki żegnają nas ostatnim śpiewem. Owady kryją się w ziemię, w dziury szpary i zasypiają snem zimowym. Wróble szukają ciepłych miejsc w dachach słomianych. Zimny wiatr z drzew zółknie zrywa liście. Pilny rolnik na nowo rolę uprawił i ziarnem obsiał: zieleni się ozimina. Ogrodnicy przesadzają drzewka owocowe. Młode grusze opatrują mierzwą i cierniem, by je uchronić od mrozów i zajęcy. Gospodarze zwożą drzewo z boru na zimę, biedni i sieroty znoszą chróst na plecach. Chłód coraz bardziej dokucza, rankami śron się bieli, woda się ścina i marznie. Kończy się jesień, zagłada zima.



Myśli wśród jesieni.

W pewnym ponurym dniu jesieni siadł młody Stanisław w ogrodzie i dumał. Zal mu zalał serce, gdy spojrzął na drzewa, którym wiatr resztę liścia porywał. Spadał liściek po liściek ze smutnym szelestem. Rzeka Stanisław do siebie: „Mój Boże! wszystko się kończy; niedawno był na drzewie kwiat i owoc, dziś już stoją drzewa nagie, jakby do grobu wstępować miały. I mój ojciec już stary, to i po niego może śmierć niedługo przyjdzie.“ To wyrzekłszy, zalał się łzami.

Ojciec chodząc po ogrodzie, słyszał te słowa i rzekł do syna: „Stasiu! nie smuć się! czemu płyną łzy twoje? Czy po jesieni i zimie znów wiosna nie nadejdzie? I ojciec twój, choć pracowitego dokona życia, choć legnie w grobie, to przecież równocześnie w niebie się znówu narodzi i żyć już wiecznie tam będzie.“



Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz
Aż się zepsujesz!

Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie
Ze nie nad zdrowie

Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,

Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie

Dobre są, ale —
Gdy zdrowie w cale, (tj. w całości)
Gdzie nie ma siły,
I świat nie miły.

Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddanej tobie,
Ulubuj sobie!

Jan Kochanowski.



Wierny pies.

Pewien człowiek miał psa, który był chory. Postanowił po zatem utopić. Dosiadł przeto łódki, do której zabrał psa i wyjechał z nim na środek rzeki, gdzie uwiązał psu kamień do szyi i rzucił go do wody. Biedne zwierzę poszło natychmiast pod wodę i byłoby się też na pewno

utopło, gdyby się kamień z pętlicy nie był zlu-
zował i poszedł na dno; tak więc pies dostał
się znów na powierzchnię wody i przypłynął do
łódeczki. Ale nielitościwy człowiek nie pozwolił
mu wniknąć i wiosłem go od siebie odepchnął.
Lecz pies nie sfolgował w swych usiłowaniach.
Cały kwadrans trwała ta rozpaczliwa walka po-
między człowiekiem a zwierzęciem starającym się
usiłnie o dostanie się do łódeczki, podczas gdy
człowiek mu tego zapaleczywie bronił. Nareszcie
stracił ów człowiek cierpliwość a powstawszy
pochwylił wiosło w obie ręce, aby silnym
zamachem strzaskać psu łeb. W tej chwili atoli
stracił równowagę i wpadł głową w wodę. I cóż
się dzieje! oto — dobre to zwierzę, popłynęło za
swym panem, które je codopiero usiłował pozba-
wić życia, pochwyliło go za ubiór i dopomogło
mu utrzymać się nad wodą. Po wielkich trudach
dobili obydwa nareszcie do lądu, a człowiek da-
rował teraz psu życie.



Pogadanka.

Jak się miewacie, dziateczki? wszystkieście
zdrowe? — Dbajcie pilnie o wasze zdrowie, bo
zdrowie, to największy skarb na świecie. Roz-
maite to choróbka walają się pomiędzy ludźmi
jak szkarlatyna, żarnice, dyfterya (zapuchnięcie
gardła) i wiele jeszcze innych. Och, dostałem ja
w ostatnim czasie kilka listów, w których mi ro-
dzice donoszą, że ich ulubienicy, a moi mali przy-
jaciele, bardzo zapadli na zdrowiu. Módlcie się
dziateczki za tych małych czytelników „Anioła
Stróża“, żeby czempredzej przyszli do zdrowia, i
żeby Pan Jezus strapionych tych rodziców w
dobrotliwości swojej pocieszyć raczył.

Dziateczki, wy co czytacie „Anioła Stróża“,
módlcie się często wspólnie za siebie, aby
was Pan Bóg od choroby i od grzechu uchro-
nić raczył. (Lepiej umrzeć, niż wyrosnąć na bez-
bożnego człowieka.) Taka modlitwa będzie dla
was z wielkim pożytkiem.

Wiele dziateczek mnie prosi, żebyem jeszcze
drugie cztery strony do „Anioła Stróża“ dołożył.
O chętniebym to już, moi mali przyjaciele, zrobił
przysyłałbym wam z jak największą przyjemno-
ścią zamiast czterech stron aż osiem, ale dzia-
teczki, jestem biedny, zasoby moje pieniężne są
liche, i z tej to przyczyny jeszcze się chwilowo
do prośby waszej przychylić nie mogę. Lecz wy
mi moi mali przyjaciele do tego dopomóż mo-
żecie. A w jaki sposób? się pytacie. A to w
sposób bardzo prosty. Każdy mój mały przyja-
ciel, każda moja mała przyjaciółka, przyprowa-

dzą mi na ten kwartał nowego jednego czytelnika
i nową czytelniczkę, a wtedy tak waszą siłą
poparty pomocą, będą już z przyszłym kwartałem
wstanie nietylko osiem stron druku Wam przy-
syłać ale nawet piękne w „Aniele Stróża“ za-
mieszczać obrazki. Dziateczki dopomóżcie mi do
tego, żebym mógł moje i wasze gorące spełnić
życzenia.

Kto więc z was Ojca Bogumiła szczerze
kocha, ten też przyprowadzi mu teraz na nowy
kwartał choć tylko jednego swego przyjaciela
jako czytelnika „Anioła Stróża“. W zamian za
to sposobie już dla was i kochanych rodziców
waszych bardzo miłą niespodzianką, która was
serdecznie ucieszy. O, będzie to radość, no —
Ale teraz zostańcie z Bogiem, moje dzia-
teczki, i pozdrówcie miłe waszych kochanych ro-
dziców od Waszego Ojca Bogumiła.

* * *

Na przyszły raz nauczycie mi się na pamięć
owego pięknego wierszyka Jana Kochanowskiego
„Do zdrowia“, który znów ładnie odpiszcie i mi
takowy do przeglądu przyslijcie. Za najpiękniej-
szy i bezbłądny odpis nadesłany każdemu
nagrodę.

Do moich Dziateczek.

Bardzo dużo pięknych listków odebrałem razem z od-
pisanym wierszykiem moich małych przyjaciół, których jed-
nak w tym numerze już zamieścić nie mogę, bo bardzo mi
mało miejsca w „Aniele Stróża“ ku temu pozostało. Wspom-
nieć chcę tu tylko pokrótce o tem, że serdeczne listki
nadesłała mi Anielka **Pańbicka**, Antoś **Lehmann**,
Marynia **Piskorska**, Janek **Sawieki** aż tam z
daleka, z prowincyi Nadreńskiej. Dziękuję wam serdecznie
za wasze tak szczerze do mnie wystosowane słowa, które dla
mnie są nieocenionej wartości. Z nich to bowiem widzę,
że wy mnie nie tylko kochacie jako waszego duchowego
ojca, i że się za mnie modlicie, ale co najważniejsza, że
postanowiliście sobie sumiennie słuchać moich nauk i rad,
aby opierając się na nich, wyrosnąć Bogu na chwale, waszym
kochanym rodzicom na pociechę, a naszemu polskiemu na-
rodowi na pożytek i zaszczyt. Niech Was w tych waszych
tak szlachetnych przedsięwzięciach wspiera wasz Anioł
Stróż i Błogosławieństwo niebios.

Wierszyk sam ładnie odpisali i mi go nadesłali moi
mali przyjaciele: Jan Rogowski, Tomasz Rogowski, Pelagia
Kiedrowska, Jan Janker, Stefcia Gabrys, Marta, Głowczewska,
Teodor Deja, Władysław i Marta Partyka.

Dobrze, dziateczki, tylko jeszcze więcej, więcej was
niech pisze, każdy mój mały czytelnik „Anioła Stróża“
niech mi na drugi raz przysłać odpisany wierszyk „do zdro-
wia“. Nieprawdaż? Posłuchacie Ojca Bogumiła?

Odpowiedzi Ojca Bogumiła.

Teosowi Deji. Cieszę się z tego, że ci pan nau-
czyciel przesłał odemnie książeczkę oddał.

Jankowi Sawickiemu. Przysłał, Ci życzoną
książeczkę, Jasiu.

Antosiewi Lehmannowi. Twój ustadni listek
przyszedł za późno, więc go umieścić nie mogłem.

Ewuni i Janowi Cichocz także i **Jasiowi
Klingenbergowi** donoszą, że ich listki przyszły za
późno.